

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

POKUSA.

Słońko tak mile świeci,
Tak cudnie, jasno wokoło,
W pobliżu bawią się dzieci,
Jakże tam gwaro, wesoło.

A małe dziewczę przy dredze
Siadło z koszykiem u boku;
Czemu tak smutno niebodze,
Czemu łzy błyszczą w jej oku?

Ach! taką czuje ochotę,
Bawić się, igrać, gdy pora,
Lecz na nią czeka, sierotę,
Matka uboga i chora.

Więc walka dwóch sprzecznych chęci
W duszy jej się odbywa:
Do zabaw młodość ją nęci,
Do matki powinność wzywa.

Pokusa wielka, lecz przecie
Dziewczę ją sercem zwycięża,
Bo miłość dziecka, wszak wiecie,
Ma w walce siłę oręża.

Więc ową siłą już zbrojna,
Mijając ochocze dziatki,
Wróciła cicha, spokojna
Do ukochanej swej matki.



Na kresach.

Opowiadanie z zamierzonej przeszłości.

(Ciąg dalszy.)

I położył znów dłoń na głowę Wyszomira, wołając:

— Duch Lecha niechaj napęli mądrością twoją głowę a w piersi zapali miłość dla ludu! Raz wtóry mówię: bądź ojcem a Kneziem!

Było to niejako dopełnienie podwójnej uroczystości: złożenie objaty przez Knezia i oznajmienie Wyszomirowego kneziostwa ludowi.

Wyszomir zeszedł i zajął miejsce na czele stojącej po obu stronach ołtarza starszyny. A oto niewiasty toczyły przed sobą wielki ów kołacz, który stanowił najgłówniejszą objatę.

Wielkość jego nie pozwalała innaczej sprowadzić go na miejsce, jak tylko tocząc po zielonej uroczyska murawie.

Kołacz przystrojony był ponatykanami weń zielonemi gałązkami, które każda z dziewczek wkładała z jakimś potajemnem życzeniem. Kołacz więc wyglądał strojaie, a gdy w całej okazałości zatoczono go przed Dodka, ten wyjął wetknięte ziola, rzucił je w płonący ogień, wołając:

— Kupalo!

— Kupalo, kupalo! — wołały chórem wszystkie dziewczki, a głos ich roznosiło echo w daleką stronę.

Potem stanął za kołaczem, a zasłaniając nim siebie i ognisko, pytał:

— Nie widzę ludu, bom ślepiec, ale czuję kołacz przed sobą, ale ci, co mają niezagasłe oczy, co widzą przed sobą?

I zaraz ze wszech stron ozwały się głosy:

— Kołacz, kołacz, kołacz!

— Kołacz zakrywa Dodka i ognisko.

— Nie widać ogniska ni Dodka.

— A niechajże pozostałe od kołacza dary wyżywią lud do przyszłego żniwa, a żniwo niech znowu plonu doda!

— Kupalo, kupalo! — Kolado!

Wzniosły się wszystkich w ogóle głosy, jednocząc w prośbie o chleb i wyżywienie.

Dodek, wyjawszy z za pasa toporek, odkrawał kawałami kołacz i rzucał go w ogień, a gdy już tylko połowa została, odszedł od ołtarzowego ognia, a kołacz oddał w ręce stojącym w krąg niewiastom. A widno było, iż na uroczystość przybyły. Wszystkie bowiem przystroiły się odświętnie. Na zwykłą lnianą, długą a fałdzistą odzież, nałożyły jeszcze krótkie wełniane lub futrzane kiece, głowy okryły lnianymi zawijkami czyli czepcami, u góry zaś, oprócz bursztynu, świeciły jeszcze ponawlekane czerwone jagody kaliny i jarzębiny, lub lśniące robaczki. Dziewki miasto zawijek, strojne były w wieńce zielone.

Dobruta, jako przewodnicząca przy pieczeniu i teraz przewodniczyła w krajanu a rozdzielaniu owego przysmaku, który miał przynieść zdrowie i siłę.

— Było to hasło do rozpoczęcia uczty i zabawy, dotąd bowiem każdy tylko zanosił modły do opiekunicy bogini.

Zabrzmiały więc pieśni, wśród których dzwijało ciągle: „Kolado, Kolado, Kupalo, Kupalo!”

Dziewki i parobcy, ująwszy się za ręce, otoczyli kołem płonące ognisko, wśród płasów a śmiechu, radując się ze święta. Krasa z innemi z początku płała, potem nagle, stanawszy, zaczęła nucić pieśń swoją.

XII.

Kiedy młódz zabawiała się tańcem i śpiewem, gęślarze zdala przygrywali, przebijając palcami na kilku stronach z wnętrzości zwierząt, naciągniętych na kawałku drzewa; starsi tymczasem, przysłuchując się pieśniom a gędźbie, wyciągnawszy się na trawie, rozpowiadali, co każdy dostrzegł podczas objaty.

— Oj, nie tak to było, jako za Lecha — rzekł ktoś z gromady.

— Co zaś nie tak? — rzekł znany nam już Wręb.

— A bo nie! — podchwycił Lis. — Wyszomir nawet nie pokłonił się po zwyczaju Dodkowi, a czekał, aż mu stary pokłon odda — mówił Lis, spoglądając, jakie wrażenie zrobią jego wyrazy.

— Nie pokłonił się! — krzyknął ktoś drugi, a nawet oburzenie obiegło całą gromadę, bo lud nawykły był czcić starce swoje.

— A co? nie mówiłem — rzekł, przysuwając

się Złoń. — Wyszomir chce nad nami zapanować, jako okoliczni knezie a hercogi u Germanów panują.

— Oho, z nami tak nie będzie! — mówił skory zawsze do walki Czyż, podnosząc pięść groźnie.

— Po ojcu wdarł się do władzy — wołał ktoś drugi.

— Starców nie szanuje i my jego czcić nie mamy woli! — wołano.

— Każdy z nas ma równe jemu prawo, każdy na swojej ziemi panem! ozwał się inny.

— A no, prawo Lechowe nakazuje rządy jednemu — wtrącił ktoś ze starszyny, mieszając się do gawędy. — Lech naszych przywiódł w tę stronę, jego prawo święcić trzeba.

— A syn jego czemu nie święci? — szepnął Złoń.

— A no!

— A no! — wykrzyknęto z wielu stron.

— A jako jeden źle robi, to zaś drugi i inne mają iść za nim? — rzekł milezący dotąd Wręb.

— Władzy chce, niech dobrze pokazuje — rzekł Złoń.

Wręb zamilkł, nie znalazł znać w swej głowie na razie odpowiedzi.

— Sam Dodek uznał w nim knezia, — ozwał się po chwili Wręb.

— Znać tak trzeba — dodał Czyż, szanując wolę i rozum starca.

— Chociażby Wyszomir nie był jako Lech, Dodek nie da zrobić krzywdy ludowi i jako przy Lechu stanie — rzekł poważnie Lepota, a rzuciwszy te słowa, poszedł połączyć się ze starszyną, co siedziała w radzie.

A no, a no — zawtórowano znowu.

Lud to był młody nie laty, lecz rządem i urządzeniem. Były to pierwsze lata dzieciństwa jego, a jako młode drzewo nagiąć można, tako i lud ten na wsze strony się nagiął. Mający więcej siły, bystrości i rozumu, snadno nad ludem tym zapanować mogli. Tak się też działo nie tylko u nas, ale i wszędy. Najsilniejszy umysłem zwykle brali przewagę i władzę.

— Wyszomir dążył do tej władzy. Zdalo mu się jednak, że do jej osiągnięcia stał mu na zawadzie Dodek.

— Lud garnał się zawsze do starca i we wszystkim oddawał mu pierwszeństwo. Lech zaś, każąc Dodkowi nawoływać do jedności, dał mu niejako wspólną z Wyszomirem władzę. Podczas objaty Wyszomir stawał obok starca. Uznawać go musiał, jako i całą starszynę, bo wraz z nimi miał postanowić o wojnie.

Dodek czuł niechęć Wyszomira ku sobie, lecz chciał go właśnie przygarnąć i do jedności nakłonić. Szanowany w ogóle starzec pociągnął

za sobą innych, a uznananie Wyszomira kneziem, dodawało mu rzeczywiście powagi.

Za Dodkiem więc zaczął się do Wyszomira lud gnać. I wkrótce, na uroczysku przeznaczonym na objaty, stanęła cała starszyzna do rady, a za nią uszykowała się młodź, gotowa zawsze iść za głosem tego, co głosem tym nad nią zapowiadać potrafi.

I oto utworzył się doraźny, choć nie zwołany wiec, czego właśnie pragnął Wyszomir. Ozwął się też na polu do wszystkich, na polu do Dodka.

— Boć kneziem jestem, a no bez waszej rady nie chcę postanawiać.

— Wola wasza, naszą wolą, byle po dobrze — ozwały się głosy, ujęte przemówieniem Wyszomira.

Wyszomir z zadowolenia pogłaskał na polu już siwą brodę, a poprawił czapki kneziowskiej.

— Nikt przeciw twej woli nie stanie, — ozwał się Dodek, — jeżeli ona idzie na szczęście a na jedność ludu.

Zmarszczył się Wyszomir.

— Szczęście ludu mam ja na pieczy, a jedność i spokój zdobyć potrzeba. Siedząc po wszej ziemi, każdy z osobna życie wie dzie. Wróg napada, bo nigdy napadnionym nie jest. Trza nam zrobić na wroga wyprawę i pokazać, że Słowianie nie tylko bronić się, ale napadać umieją.

— A siła po temu? — zapytał Dodek.

— Ludu zdrowego a silnego, po rozmaitych ziemiach, jest dosyć, — odparł Wyszomir.

— A jako z tych ziemi zgarniesz go ku sobie — pytał znów starzec.

— A oto! — i Wyszomir zagarnął rękę po całem uroczysku.

— Garść to ludu za ledwie, a z takim wiele się dokona, — ozwał się Lepeta.

— Nie idziecie więc zemną? — zapytał Wyszomir surowo.

— Nie, Wyszomirze, władzę waszą a knezia uznaje, ale głosem ni ręką nie pójdę — odparł poważnie Lepeta.

— Z Lechem zawszeście stali?

— Lech nie szedł napadać, jeno bronił ziemi, gdy obce ją naszli. Któż jej dziś bronić będzie, gdy Wyszomir wyciągnie a wszyscy za nim podążą?

— A czy pójdą — zapytał Dodek.

— A nakazanie kneziowskie! buchnął Wyszomir.

— Za gorąco poczynasz — mówił Dodek. — Jeszcześ nie doświadczył tego ludu. Pierwej do jedności swojaków, a zaś potem do wojny na niemych nakłonić potrzeba.

— Nad Łabą kupa ludu, co jednaką z nami ma mowę i jednakim bogom się kłania, pójdzie z nami, a wojować będzie — wybuchnął znowu Wyszomir.

— Nad Łabą lud uciskany przez Germany nie pójdzie na walkę — przekonywał Dodek, — bo jeszcze bronić się trzeba, nie napadać.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Co to są korale?

Koral jest jednym z płodów morskich, na które już od najdawniejszych czasów zwracano uwagę. Starożytni ludzie poczytywali go za kamień bardzo szacowny, przypisywali mu cudowne własności. Rzymianie nosili go jako tajemnicze godło, jako strój miły bogom, mogący odwrócić nieszczęście. Naszyjniki z koralu zawieszali nowonarodzonym dzieciom, aby uchronić je od zaraźliwych chorób. Gallowie ozdabiali nim broń i narzędzia wojenne. Indjanki po dziś dzień jeszcze używają koralu do ozdoby. Nasze wieśniaczki różnych okolic, a zwłaszcza Krakowa, noszą długie naszyjniki z koralu, stanowiące ważną część ich ozdoby w ubiorze, i wielką do nich przywiązującą cenę.

Koral jest barwy krwisto czerwonej; gdy już jest wyrobionym, niekiedy zmienia swój kolor; wiadomo, że od potu niekiedy blednieje. W handlu licznym jego odmianom rozmaite nadają nazwiska, jak oto: koral pierwszej, drugiej krwi.

Dawniej uważano koral za roślinę, za krzaczek, mający korzenie i gałęzie. Koral ma kształt krzaczka, mającego tylko pień i gałęzie. Przyczepiony jest do skały obszerną podstawą i nie wyrasta wyżej nad półtorej stopy. Powierzchnia jego jest pokryta miękkim mięsem i narostkami, w środku których mieści się zwierzątko, białe jak mleko i do gwiazdki o ośmiu promieniach podobne.

Korale wyłącznie poławiają się w morzu Śródziemnym i są przedmiotem ważnej gałęzi handlu. Corocznie znaczna liczba statków udaje się ku brzegom wyspy włoskiej, Sycylii, dla ich połowu. Poławiają się także obficie korale przy brzegach Afryki.

Osobni nurkowie wylamują korale z pod wody. Potem obcierają je z mięsa, a pozostały twardy czerwony pniaczek szlifują i tną na kawałki. Grubsze po otoczeniu idą na piękne, kuliste korale, a drobniejsze dają tak zwaną sieczkę.

Na morzach Azji i Australii znajdują się niezmiernie ławy koralowe, ale korale te są szare, białe lub bure i odmienną mają budowę. Narastają one bardzo szybko, tak, że w przeciągu paru lat tamują przejście okrętom, a niekiedy stają się przyczyną ich uszkodzenia. Ławy koralowe, kiedy zrównają się z powierzchnią morza, tworzą wysepki, na których z czasem wyrastają rośliny i drzewa.

Pomyślcie dziewczęta, ile to pracy ludzkiej trzeba było na to, żeby wydobyć z dna morskiego i przygotować dla was te miłe paciorki kerolowe, które tak chętnie nosicie.



Nauka czytania i polskiego pisania.

Lekeya XXI.

Ćwiczenia w czytaniu.

Zdania proste (pojedyncze).

A-ka-cya kwi-tnie. Mo-tyl fru-wa. Wilk wy-je. Gęś gę-ga. Drze-wo ro-śnie. Sko-wro-nek śpiewa. Wąż syczy. Jan pi-sze. Kwo-ka kwo-cze. Owca be-czy. Ko-gut pie-je. Tra-wa ro-śnie. Kacz-ka pły-wa. Fio-łek kwi-tnie. Czy-żyk śpie-wa. Ed-ward pi-sze. Ju-li-an czy-ta. Ja kób ry-su-je. To-masz spi.

Niech dziecko uczy się biegle czytać tych liter z góry na dół, z dołu do góry, pojedynczych wyrazów wedle wskazania.

Równocześnie niechaj uczy się pisać, najlepiej ołówkiem w zeszytach z liniami.



ŁAMIGŁÓWKI.

I

Szara da.

Pierwsze — jest liczbą krótką, lecz poważną,
Pierwsze z trzeciem — są rzeczą w gospodarstwie
[ważną,

Drugiej, trzeciej — robaki i węże nie znają,
Za to wszystkie — aż za dużo mają.

II.

Zagadka w formie krzyża.

.	spółgłoska.
.	rzeka w Afryce.
.	inaczej cielak.
.	Bóg zesłał żydom na puszczy.
.	część ciała ludzkiego.
.	samogłoska.
.	pożyteczna roślina.
.	spółgłoska.
.	ptak.
.	imię męskie.
.	gatunek ryby w liczbie mnogiej.

Środkowe litery, czytane z góry na dół, utworzą nazwisko sławnego powieściopisarza polskiego.



Rozwiązanie łamigłówek z nr. 21.

I.

Szara da.

Kra — wa — ta.

II.

Zagadka.

Bajka.

III.

Szara da.

Słoń — ce.

Dobre rozwiązanie łamigłówek z nr. 20 nadesłali: Franciszek Kujawski z Łęga, Maryanna Bellon z Karlshagen i Feliks Brzeziński z Więtkowów.



Od Redakcyi.

— F. K. w Ł. List nadszedł za późno, a przytem wierszyk za długi, aby go można zamieścić w „Aniele Stróżu“.

